

Anarchizm i projekt insurekcyjny

Alfredo M. Bonanno

1985

Przy organizowaniu konferencji takiej jak ta, istnieje dziwna sprzeczność pomiędzy jej formalnym aspektem – taka piękna sala (choć to już kwestia gustu), to, że tutaj się znaleźliśmy, ja na górze, a tak wielu znanych mi bardziej lub mniej towarzyszy tam na dole - i tak istotny aspekt dyskusji nad problemem, czy raczej projektem, który przewiduje zniszczenie tego wszystkiego. To tak, jakby ktoś chciał zrobić dwie rzeczy naraz.

Taka jest właśnie sprzeczność życia. Jesteśmy zobowiązani do wykorzystania narzędzi klasy rządzącej w projekcie, który jest wywrotowy i niszczycielski. Stajemy twarzą w twarz z realną sytuacją, dość okropną, a w naszych głowach mamy projekt marzeń.

Anarchiści mają wiele projektów. Zazwyczaj są one bardzo twórcze, lecz u podstaw tej twórczości leży destrukcyjny plan, który nie jest tylko snem, koszmarem, ale czymś opartym na otaczającym nas procesie społecznym i przez niego potwierdzanym.

W rzeczywistości musimy założyć, że społeczeństwo, rozdarte i podzielone przez kontrasty i sprzeczności zmierza, jeśli nie w kierunku jednej, końcowej, niszczącej eksplozji, to przynajmniej szeregu mniejszych destrukcyjnych wybuchów.

Tak widzi insurekcję człowiek z ulicy w swoich koszmarnych snach. Uzbrojeni ludzie, płonące samochody, zniszczone budynki, płaczące dzieci i matki ich szukające. Wielkim problemem jest to, iż wizja wielu anarchistów na ten temat też nie jest zbyt jasna.

Rozmawiałem często z towarzyszami o problemach walk insurekcyjnych i rewolucyjnych i zdałem sobie sprawę, że w ich głowach istnieją takie właśnie modele. Wyobrażają sobie często osienmastowieczne barykady, komunę paryską czy sceny z rewolucji francuskiej.

Oczywiście, insurekcja wiąże się z tym, ale nie tylko z tym. Proces insurekcyjny i rewolucyjny tym jest, ale nie tylko tym. Jesteśmy dziś tutaj dokładnie po to, aby zrozumieć to nieco lepiej. Zostawmy zewnętrzne aspekty problemu, spójrzmy sobie nawzajem w oczy i spróbujmy pomyśleć o tym przez parę minut.

Spróbujmy pozbyć się obrazu insurekcji jako barykad. W zamian zobaczymy w jaki sposób narzędzie zwane „insurekcją” można zaobserwować w dzisiejszej rzeczywistości, to znaczy w rzeczywistości, która przechodzi gwałtowną i głęboką transformację.

Nie jesteśmy dziś w 1871 r. ani w 1830, ani w 1848. Nie żyjemy w końcówce wieku osiemnastego. Jesteśmy w sytuacji, w której produkcja przemysłowa jest w fazie transformacji, w sytuacji często określanej mianem postindustrialnej, czym i my dla wygody możemy się posłużyć.

Niektórzy towarzysze, którzy dotarli do tych analiz, którzy myślą o głębokich zmianach zachodzących obecnie w produkcji, doszli do wniosku, że niektóre stare modele rewolucyjne nie są już aktualne, tak, że konieczne jest znalezienie nowych dróg, które nie tylko je zastąpią, ale wyraźnie im zaprzeczą i zaproponują nowe formy interwencji.

Ukazanie rzeczy w tym świetle wydaje się bardziej logiczne, a w rzeczywistości fascynujące. Dlaczego ktoś miałby żyrować czek, który stracił ważność 100 lat temu? Kto mógłby w ogóle pomyśleć, że modele działań rewolucyjnych sprzed 150 czy 200 lat mogą wciąż być aktualne? Oczywiście wszyscy jesteśmy pod wrażeniem nowych metod działania w rzeczywistości, dzięki kreatywności i nowym kierunkom, które obecnie są do naszej dyspozycji. Ale poczekajmy chwilę.

Nie mamy zamiaru cytować tu literatury. Ktoś kiedyś powiedział, że zdolnością rewolucjonisty było uchwycenie możliwie jak najwięcej przyszłości i powiązanie jej z tym, co pozostało z przeszłości. Połączyć nóż naszych przodków z komputerem przyszłości. W jaki sposób?

Nie dlatego, że tęsknimy za światem w którym człowiek szykował się do ataku z nożem zaciśniętym w zębach, lecz wręcz przeciwnie, ponieważ traktujemy narzędzia z przeszłości jako wciąż aktualne. Nie dzieje się tak w wyniku decyzji mniejszości, która bierze owe narzędzia i demagogicznie stwierdza, że są ważne, nie zwracając uwagi na opinię ludzi, ale dlatego, że zdolność ludzi do znajdowania najprostszych, będących pod ręką środków wspierających odpowiedź na represje stanowi tradycyjną siłę każdego powszechnego powstania.

Spróbujmy to uporządkować. Od zawsze było coś nie tak z projektem kaprtalistycznym. Każdy, kto miał cokolwiek do czynienia z ekonomiczną lub polityczną analizą musi to przyznać. Utopia kapitału zawiera coś technicznie chybionego, mianowicie chce on dokonać trzech rzeczy, które nawzajem sobie przeczą: zapewnić dobrobyt mniejszości, wyzyskiwać większość, aż do granic przetrwania i zapobiec wybuchowi.

Historia kapitalizmu zna wiele sprzeczności, ale pojawiały się momenty krytyczne, kiedy kapitał był zmuszony do szukania innych rozwiązań. Z ostatnich przykładów może być to kryzys amerykański okresu międzywojennego: wielki kryzys nadprodukcji kapitalistycznej, tragiczny moment połączony z innymi, marginalnymi problemami, z którymi musiał zmierzyć się kapitał. Jak udało się rozwiązać ten problem? Poprzez wejście w fazę masowego konsumpcjonizmu, innymi słowami przez zaproponowanie projektu integracji i uczestnictwa, który doprowadziły, po doświadczeniach drugiej wojny światowej, do zwiększenia konsumpcji i tym samym do wzrostu produkcji.

Dlaczego jednak kryzys ściągnął tak poważne problemy na kapitał? Ponieważ do niedawna niemożliwe było rozpoczęcie produkcji bez ogromnych inwestycji. Podkreślam zwrot „do niedawna”, kiedy kapitał musiał wprowadzać tak zwaną *ekonomię skali* i inwestować znaczne ilości kapitału finansowego w celu realizacji niezbędnych zmian w produkcji. Jeśli potrzebowano nowego typu urządzenia domowego lub samochodu, niezbędne inwestycje sięgały setek milionów.

Sytuacja ta stawiała kapitał w obliczu problemu nadprodukcji i konieczności włączenia coraz większej liczby warstw społecznych w proces masowego nabywania. Każdy wie, że nie może to trwać bez końca, gdyż wcześniej czy później gra musi się społeczną przemocą. W rzeczywistości niezliczone interwencje kapitału i Państwa mające na celu tę inkluzję, okazały się krótkotrwałe. Pamiętamy, jak dziesięć, piętnaście lat temu ekonomiści nawoływali do planowania ekonomicznego i stworzenia możliwości znalezienia pracy dla każdego. To wszystko obróciło się w pył. Faktem jest, że interwencje te zmierzały — zauważcie czas przeszły — w kierunku zwiększania napięcia. Następnym etapem zaproponowanym przez kapitał był udział struktur państwowych w zarządzaniu kapitalizmem w celu zmiany roli państwa z „opiekuna” kapitału, w produktywny element istniejący wewnątrz kapitalizmu, działający na jego korzyść, innymi słowami ze skarbnika w bankiera. W ten sposób doprowadzono do znacznych zmian, ponieważ okazujące się zgubnymi sprzeczności konkurencji

gospodarczej mogły zostać przewyciężone przez zaszczepienie proletariatu konsumpcjonizmu.

Dziś stajemy przed inną sytuacją i zwracam na to Waszą uwagę towarzysze ponieważ to dokładnie ta perspektywa, otwiera się w obliczu represji i nowych technik kapitału podtrzymujących konsens, umożliwia realizację projektu rewolucyjnego.

Co takiego się zmieniło? Czym charakteryzuje się postindustrialna rzeczywistość?

To, co mam zamiar opisać, należałoby rozumieć jako „linię rozwoju”. Nie jest to kwestia nagłej decyzji kapitału, by dokonać transformacji, z poziomu centrów podejmowania decyzji dot. procesu produkcyjnego, i to w bardzo krótkim czasie. Taki plan byłby fantastyczny, nierealny. W rzeczywistości ma miejsce coś, co można by nazwać rozwiązaniem połowicznym.

Musimy zdawać sobie z tego sprawę, kiedy mówimy o rzeczywistości postindustrialnej, ponieważ nie chcemy, co już się zdarzyło, by niektórzy towarzysze mówili: ”poczekajcie chwilę, pochodzę z najbardziej zacofanej części Sycylii, gdzie do dzisiaj robotnicy są co niedzielę zaczepiani na placu przez brygadzystów oferujących mi pracę za 5000 lirów dziennie.” Oczywiście takie i jeszcze gorsze rzeczy mają miejsce. Rewolucjonista musi jednak mieć te kwestie na uwadze, jak również być świadomym najbardziej zaawansowanych odniesień projektu kapitalistycznego. Jeśli mielibyśmy brać pod uwagę sytuacje wyłącznie najbardziej zacofanych rejonów, nie byłibyśmy rewolucjonistami, lecz reformistami zdolnymi jedynie do zmiany struktury władzy, przy tym udoskonalając kapitalizm.

Wracając do tematu, co odróżnia rzeczywistość przemysłową od poprzemysłowej? Rze-
czywistość przemysłowa opierała się oczywiście na kapitale, na koncepcji, że w centrum produkcji była inwestycja i musiała ona być znaczna. Dziś, wraz z nowymi technikami programowania, zmiana kierunku produkcji kapitalistycznej jest prosta. Wystarczy tylko zmienić programy komputerowe.

Przyjrzyjmy się tej kwestii dokładniej. W przemyśle dwa roboty mogą zastąpić stu pracowników. Kiedyś należało zmienić całą linię produkcyjną żeby zróżnicować produkcję. Stu pracowników nie było w stanie natychmiast pojąć nowego procesu produkcyjnego. Dziś linię modyfikuje się zmieniając pojedynczy element. Jedna operacja programistyczna może niskim kosztem zmienić dzisiejsze roboty w roboty przyszłości. Z punktu widzenia produkcji, możliwości nie bazują już na zasobach kapitału finansowego, czyli na inwestycji, ale przede wszystkim na kapitale intelektualnym, na ogromnym nagromadzeniu zdolności produkcyjnych realizowanych w dziedzinie nauk komputerowych, w rozwoju technologii, która umożliwia te zmiany.

Kapitał nie musi już opierać się na tradycyjnym pracowniku jako najważniejszym elemencie w procesie produkcji. Ten element schodzi na drugi plan, ponieważ pierwszorzęd-
nym czynnikiem w produkcji jest intelektualna zdolność kapitału do zmiany. Kapitał nie musi więcej dokonywać inwestycji lub przechowywać znacznych zapasów, by odzyskać swoje początkowe nakłady. Nie potrzebuje już wywierać presji na rynek i może dystrybu-
ować jednostki produkcji na dalekie obszary, unikając wielkich centrów przemysłowych znanych z przeszłości. Może zapobiegać zanieczyszczeniu. Będziemy mieli czyste morza, czyste powietrze, lepszą dystrybucję zasobów. Pomyślcie towarzysze, jak wiele materia-

łu dostarczanego kapitalistom przez ekologów zostanie wykorzystane przeciwko nam w przyszłości. Jak wiele pracy zostało wykonane pod kątem przyszłych planów kapitału. Będziemy prawdopodobnie widzieć, jak przemysł rozprzestrzenia się na całe tereny, bez wielkich centrów jak Gela, Syrakuzy, Genewa, Mediolan, itd. Przestaną one istnieć. Ktoś w jakimś drapaczu chmur w Mediolanie zainicjuje produkcję w Melbourne, Detroit czy gdziekolwiek indziej. Co to umożliwi? Z jednej strony kapitał będzie w stanie tworzyć lepszy świat, jakościowo inny, lepsze życie. Ale dla kogo? Tu tkwi problem. Z pewnością nie dla wszystkich. Gdyby kapitał rzeczywiście był w stanie osiągnąć ten jakościowo lepszy świat dla każdego, moglibyśmy wszyscy pójść do domu — poparlibyśmy ideologię kapitalistyczną. Faktycznie jednak jest w stanie zrealizować to tylko dla niektórych, a uprzywilejowaną warstwa stanie się jeszcze bardziej wyobcowana w przyszłości, niż była w przeszłości. Uprzywilejowani w przyszłości znajdą się w podobnej sytuacji, co rycerze krzyżacy w czasach średniowiecznych, wyznający ideologię ukierunkowaną na stworzenie mniejszości „równych” — „równo” uprzywilejowanych — wewnątrz zamku otoczonego murem i biednych, którzy oczywiście będą stale starali się wejść do środka.

Uprzywilejowanymi nie będą wyłącznie wielcy kapitaliści, ale warstwa społeczna rozciągająca się na kadry wyższej klasy średniej. Nie zapominajmy jednak, że mówimy o projekcie, który istnieje tylko jako tendencja.

Warstwę tę możemy określić mianem włączonych, składającą się z tych, którzy zamkną się wewnątrz zamku. Myślicie, że otoczą się ścianami, drutem kolczastym, wojskiem, strażą lub policją? Nie wydaje mi się.

Mury więzień, getta, sypialnie miejskie i represje jako całość: policja i tortury, tak widoczne dzisiaj, gdzie towarzysze i proletariusze całego świata giną w mękach - wszystko to może się znacznie zmienić w następnych kilku latach? Ważne jest, by uświadomić sobie, że dzisiejsze pięć czy dziesięć lat odpowiada okresowi stu lat nie tak dawno temu. Projekt kapitalistyczny rozwija się z taką prędkością, że osiągnął postępowanie geometryczne, nieporównywalny do niczego co zdarzyło się wcześniej. Zmiany, jakie miały miejsce pomiędzy początkiem lat sześćdziesiątych i 1968 rokiem obecnie następują w kilka miesięcy.

Co więc spróbują zrobić uprzywilejowani? Spróbują odciąć włączonych od włączonych. W jaki sposób? Odcinając komunikację.

To centralna koncepcja represji w przyszłości, koncepcja, która według mnie powinna być zbadana tak dogłębnie, jak to tylko możliwe. Odcięcie komunikacji oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze, konstrukcję zredukowanego języka, o bardzo podstawowym kodzie, który umożliwi włączonym korzystanie z terminali komputerowych. Coś wyjątkowo prostego, co sprawi, że będą siedzieć cicho. Po drugie, to dostarczenie uprzywilejowanym języka włączonych, aby ich świat podążał w kierunku utopii przywilejów i kapitału, który poszukiwany jest wszędzie. To będzie prawdziwy mur: brak wspólnego języka. Prawdziwy mur więzienny, którego nie będzie można łatwo zburzyć.

Problem ten zawiera w sobie różne ciekawe aspekty. Przede wszystkim, sytuacja włączonych. Nie zapominajmy, że w tym świecie przywilejów będą ludzie z dużym doświadczeniem rewolucyjno-ideologicznym, którzy mogą nie polubić sytuacji, w której będą „dusić się” wewnątrz zamku krzyżackiego. To będzie pierwszy cierń w oku projektu kapitalistycz-

nego. Następnie klasa powracających, czyli tych, którzy opuścili swą klasę. Kim byli oni w przeszłości? Ja sam należałem kiedyś do warstwy uprzywilejowanej. Odszedłem od niej, by zostać „towarzyszem wśród towarzyszy”, od uprzywilejowanego wczoraj do rewolucjonisty dzisiaj. Co ze sobą przyniosłem? Moją kulturę — kulturę humanisty i ideologiczną. Mogę Wam dać tylko słowa. *Homecomer* przyszłości natomiast, rewolucjonista, który opuści jutrzejszą warstwę uprzywilejowanych, przyniesie ze sobą technologię, ponieważ jedną z najważniejszych cech projektu kapitalistycznego, pozwalających mu przetrwać, będzie dystrybucja wiedzy oparta na strukturze poziomej, już nie piramidalnej. Dla kapitału niezbędna okaże się dystrybucja równiejsza i bardziej racjonalna — ale zawsze wewnątrz klasy klasy włączonych. W związku z tym, przyszedli dezercerzy przyniosą ze sobą znaczną ilość elementów użytecznych z punktu widzenia rewolucjonisty.

A *wyłaczeni*? Czy będą wciąż siedzieć cicho? Czy tak naprawdę będą w cokolwiek pytać, kiedy będą już pozbawieni komunikacji? Aby o coś pytać, należy wiedzieć, o co chce się zapytać. Nie mogę mieć potrzeby opartej na braku czegoś, o czego istnieniu nie wiem, czegoś, co dla mnie nic nie znaczy i nie wzbudza moich pragnień. Odcięcie wspólnego języka zdewaluuje całkowicie reformizm jaki istniał w przeszłości, czyli stopniowe żądania lepszych warunków i ograniczania represji i wyzysku. Reformizm opierał się na wspólnym języku, który istniał między wyzyskiwanymi a wyzyskującym. Jeśli języki ich są odmienne, nie ma niczego, czego można byłoby żądać. Nie interesuje mnie nic, czego nie rozumiem. o czym nie wiem. Realizacja projektu kapitalistycznego w przyszłości owego post-industrialnego projektu, jak się go powszechnie wyobraża — będzie zatem opierać się na utrzymywaniu milczenia wyzyskiwanych. Da im on kod zachowania oparty na bardzo prostych elementach tak, aby umożliwić im korzystanie z telefonu, telewizji, terminali komputerowych i wszystkich innych obiektów, które zaspokoją ich podstawowe, drugorzędne, trzeciorzędne i inne potrzeby, jednocześnie zapewniających nad nimi kontrolę. Będzie to raczej bezbolesny niż krwawy proces. Nastąpi koniec tortur. Koniec z krwawymi plamami na murach. Oczywiście, będzie tak tylko do pewnego momentu. W niektórych sytuacjach będzie to trwało nadal, jednak zasadniczo na *wyłaczonych* opadnie zasłona milczenia.

Istnieje jednakże w tym rozumowaniu jedna wada. Bunt w człowieku nie jest związany wyłącznie z potrzebą, ze świadomością braku czegoś i walką o to. Po zastanowieniu, jest to czysto oświeceniowa koncepcja, rozwinięta później przez angielską ideologię filozoficzną — Bentham i spółka — mówiąca z perspektywy utylitarystów. Przez ostatnie 150 lat nasza propaganda ideologiczna opierała się na racjonalnych fundamentach, pytających, dlaczego nam czegoś brakuje i dlaczego słusznym jest prawo, że powinniśmy mieć coś, ponieważ wszyscy jesteśmy równi. Tym, co w przyszłości zostanie odcięte wraz z komunikacją będą koncepcje równości, człowieczeństwa i braterstwa. *Właczeni* przyszłości nie będą czuć się podobni do *wyłaczonych* na zasadzie braterstwa czy człowieczeństwa, będą ich postrzegać jako coś innego. Ci natomiast, pozostający na zewnątrz zamku krzyżackiego nie będą uważali włączonych za postrewolucyjnych sprzymierzeńców. Będą to dwa, całkiem oddzielne twory. Tak samo, jak dziś traktuję mojego psa jako „innego”, ponieważ nie mówi do mnie, lecz szczeka. Oczywiście kocham mojego psa, lubię go, pomaga mi, chroni mnie, jest przy-

jacielski, merda ogonem; ale nie mogę wyobrazić sobie walki o równość ras: ludzkiej i psiej. Jest to całkowicie niewyobrażalne, jest inne. Takie tragiczne oddzielenie się języków może nastąpić w przyszłości. I rzeczywiście, już staje się widoczne, że to, co wyłączeni dostaną – dźwięki, obrazy czy kolory, utworzy ograniczony kod. Nie będzie on miał nic wspólnego z tradycyjnym kodem, opartym na słowie, analizie i wspólnym języku. Weźcie pod uwagę, że ten tradycyjny kod był podstawą oświeceniowych i progresywnych analiz transformacji rzeczywistości, analiz, które wciąż składają się na podstawy ideologii rewolucyjnej, czy to autorytarnej, czy anarchistycznej (nie ma pomiędzy nimi różnicy, jeśli sięgnąć do korzeni), My, anarchiści wciąż jesteśmy przywiązani do progresywnej koncepcji, mówiącej, że jesteśmy w stanie wprowadzić zmiany za pomocą słów. Jednak jeśli kapitał odetnie słowo, sytuacja stanie się całkowicie odmienna. Wszystkim z nas znane jest zjawisko, że wielu młodych ludzi obecnie nie czyta niczego. Można do nich dotrzeć przez muzykę i obraz (telewizja, kino, komiksy). Techniki te, co mogą wyjaśnić bardziej kompetentni w tej dziedzinie, dysponują jedną istotną możliwością w rękach władzy - docierają do irracjonalnych uczuć będących w każdym z nas. Innymi słowy, znaczenie racjonalności jako środka perswazji i rozwoju samoświadomości, który mógłby prowadzić nas do ataku na wroga klasowego, zmniejszy się może nie całkowicie, ale znacznie.

Zatem na jakiej podstawie będą działać wykluczeni? (Ponieważ oczywiście, działać będą). Będą działać pod wpływem silnych, nieracjonalnych impulsów.

Towarzysze, pragnę, byście pomyśleli o pewnym fenomenie, który zdarza się już dziś, szczególnie w Wielkiej Brytanii, kraju, który z kapitalistycznego punktu widzenia zawsze był i wciąż jest awangardą. Fenomenie spontanicznych, nieracjonalnych zamieszek.

Musimy tu w pełni zrozumieć różnicę pomiędzy zamieszkami a insurekcją, coś, czego wciąż nie rozumie wielu towarzyszy. Zamieszki to ruch ludzi, posiadający silne cechy irracjonalne. Może zacząć się z jakiegokolwiek powodu: ponieważ ktoś został aresztowany na ulicy, policja zabiła kogoś podczas obławy czy nawet z powodu walki pomiędzy kibicami piłki nożnej. Nie ma sensu bać się tego zjawiska. Wiecie, dlaczego się boimy? Ponieważ niesiemy ideologię postępu i oświecenia. Ponieważ wierzymy, że pewniki, które posiadamy, są w stanie zagwarantować naszą rację, a tamci ludzie zachowują się nieracjonalnie - nawet faszyci, prowokatorzy, ludzie, których za wszelką cenę należy uciszyć.

Sytuacja jest całkiem inna. W przyszłości będzie coraz więcej wywrotowych buntów, nieracjonalnych i nieumotywowanych. Czuję strach szerzący się wśród towarzyszy w zetknięciu z taką rzeczywistością, chęć powrotu do metod opartych na wartościach z przeszłości i zdolności do racjonalnego wyjaśniania. Nie wierzę jednak, że będzie można jeszcze działać, wykorzystując te metody. Oczywiście, wciąż będziemy wydawać nasze oświadczenia, książki, pisemne analizy, lecz liczba osób mających możliwości przeczynia i zrozumienia ich będzie maleć.

Co powoduje taką sytuację? Szereg realiów, które są potencjalnie insurekcyjne lub obiektywnie niemających na celu insurekcji. Co powinno być naszym zadaniem? Kontynuacja sporu za pomocą metod z przeszłości? Czy próba przekształcenia tych spontanicznych zamieszek w skuteczne insurekcje, będące w stanie atakować nie tylko włączonych, pozostających w swym krzyżackim zamku, ale także mechanizm językowy, odcinający jednych od

drugich? W przyszłości powinniśmy pracować nad takimi instrumentami w duchu rewolucyjnym i insurekcyjnym, które wyłączeni będą mogli odczytać. Niech wyrażę się jasno. Realizacja ogromnego zadania, jakim jest wybudowanie alternatywnej szkoły, dostarczającej racjonalnych narzędzi ludziom, którzy nie wiedzą już jak ich używać, jest niemożliwa. Nie możemy zastąpić pracy, która kiedyś została wykonana przez opozycję, kiedy potrzebowano wspólnego języka. Teraz kiedy właściciele i administratorzy zdolności racjonalizowania przerwali komunikację, nie jesteśmy w stanie stworzyć alternatywy. Byłoby to iluzją taką, jak wiele innych z przeszłości. Możemy po prostu używać tych samych narzędzi (obrazów, dźwięków, itd.) w taki sposób, by przyczyniały się do przerodzenia zamieszek w insurekcję. To jest praca, którą możemy wykonać. Tak zamierzamy dojść do insurekcji.

W przeciwieństwie do tego, co wyobraża sobie wielu towarzyszy — że należymy do osiemnastego wieku i opieramy się na przestarzałych metodach - wierzę, że jesteśmy w stanie stworzyć ten cienki pomost pomiędzy narzędziami przeszłości a wymiarami przyszłości. Oczywiście, nie będzie łatwo go zbudować. Pierwszy wróg, jakiego musimy pokonać, siedzi w nas samych. Pochodzi z naszej niechęci do sytuacji, które na przerażają, postaw, których nie rozumiemy i dyskursów niepojętych dla takiego starego rascjonalisty jak ja.

Jednak podjęcie wysiłku jest niezbędne. Wielu towarzyszy wzywało do pójścia w ślady luddystów sprzed 150 lat. Atak jest niewątpliwie wspaniałą rzeczą, Luddyści jednak mieli już swoje pięć minut. Mieli oni wspólny język z tymi, którzy posiadali maszyny. Istniał wspólny język pomiędzy właścicielami pierwszych fabryki proletariatem, który przeciwstawił się i odmówił w nich pracy. Jedna strona miała co jeść, druga nie, ale mimo tej wielkiej różnicy używali tego samego języka. Dziś rzeczywistość w tragiczny sposób różni się od tamtej. I te różnice będą się pogłębiać w przyszłości. Niezbędne stanie się stworzenie takich warunków, które przygotowują podłoże tych zamieszek. Postawmy sprawę jasno, towarzysze, nieprawdą jest, że możemy przygotować się wyłącznie psychologicznie; wykonać ćwiczenia duchowe, a następnie uczestniczyć w rzeczywistych wydarzeniach z naszymi flagami. To niemożliwe. Proletariat, czy jakkolwiek ich nazwać, buntujący się *wyłączeni*, odepchną nas. jako dziwnych, podejrzanych gości z zewnątrz. Podejrzane. Co do diabła możemy mieć wspólnego z tymi anonimowo występującymi przeciwko całkowitej bezcelowości ich własnej egzystencji, a nie z potrzeby i niedostatku? Z tymi, którzy się buntują, mimo że mają w domu telewizor, wideo, telefon i wiele innych dóbr konsumpcyjnych; mają co jeść, a wciąż się sprzeciwiają? Co możemy im powiedzieć? Być może to, co powiedziały im anarchistyczne organizacje syntezy w ostatnim wieku? Powstańczy dyskurs Malatesty? To właśnie jest przestarzałe. Ten rodzaj dyskusji insurekcyjnej jest przestarzały. Musimy więc szybko znaleźć inną drogę.

Musimy ją najpierw znaleźć wewnątrz siebie, poprzez przewyciężenie starych zwyczajów i niezdolności do zrozumienia nowych. Miejcie pewność, że Władza rozumie to doskonale i uczy nowe pokolenia akceptacji poddaństwa poprzez serie podprogowych komunikatów. To poddaństwo jest jednak iluzją.

Kiedy wybuchają zamieszki, nie powinniśmy być tam jako goście widowiska, ponieważ jesteśmy anarchistami i takie wydarzenia dają nam satysfakcję. Musimy być tam jako realizatorzy wcześniej zbadanego w detalu projektu.

Co może być takim projektem? Organizowanie się razem z wykluczonymi, nie na gruncie ideologicznym, nie poprzez rozumowanie oparte wyłącznie na starych koncepcjach walki klasowej, ale na podstawie czegoś bezpośredniego i możliwego do wcielenia w rzeczywistość, w różne rzeczywistości. Musicie znać z własnego życia sytuacje generujące napięcie. Obcowanie z tymi sytuacjami, jeśli będzie kontynuowane na podłożu ideologicznym, zakończy się wyrzuceniem Was. Kontakt ten musi odbywać się na innych zasadach, zorganizowanych, ale innych. Nie może zrobić tego żadna duża organizacja, z jej tradycyjnymi oświeceniowymi czy romantycznymi dążeniami do tego, by służyć jako punkt odniesienia i syntezy w wielu różnych sytuacjach. Może tego dokonać wyłącznie organizacja sprawna, elastyczna i umiejąca się dostosowywać. Nieformalna organizacja braci anarchistów — specyficzna organizacja składająca się z towarzyszy mających anarchistyczną świadomość klasową, będących w stanie zauważyć ograniczenia starych modeli i zaproponować w zamian inne, nowe, bardziej elastyczne. Muszą one dotykać rzeczywistości, rozwijać jasną analizę i upowszechniać ją, prawdopodobnie za pomocą narzędzi przyszłości, nie tylko tymi znanymi z przeszłości. Pamiętajmy, że różnica pomiędzy instrumentami przeszłości a przyszłości nie polega na wprowadzeniu kilku dodatkowych fotografii do naszych oświadczeń czy wydawnictw. Nie jest to kwestia nadania bardziej humorystycznego czy mniej pedantycznego stylu naszemu piarstwu, lecz kwestia prawdziwego zrozumienia czym są narzędzia przyszłości, badanie ich, dążenie w ich kierunku, ponieważ to właśnie umożliwi konstrukcję instrumentów insurekcyjnych, które można połączyć z nożem, trzymanym w zębach przez naszych przodków. W ten sposób można zbudować pomost, o którym wcześniej wspomnieliśmy.

Zatem nieformalna organizacja która prowadzi będzie prosty dyskurs, bez wszelkich celów i bez jakże powszechnego twierdzenia, że każda interwencja musi prowadzić do rewolucji społecznej. W innym razie jakimi anarchistami byśmy byli? Bądźcie pewni towarzysze, że rewolucja społeczna nie czeka tuż za rogiem, że ta droga ma wiele zakrętów i jest bardzo długa. A więc, sprawne interwencje, nawet przy ograniczonych celach, zdolne z wyprzedzeniem określać te same cele, które są obierane przez wyłączonych. Organizacja, która jest w stanie być „wewnątrz” rzeczywistości wywrotowego buntu w chwili, kiedy on wybucha, aby przekształcić ją docelowo w rzeczywistość insurekcyjną poprzez wskazanie celów, środków i konstruktywnych wniosków. To jest zadanie insurekcyjne. Pozostałe drogi są dziś zamknięte.

Z pewnością wciąż możemy kroczyć drogą organizacji syntezy, propagandy, anarchistycznego edukacji i debaty - oczywiście dokładnie tak, jak robimy to w tej chwili - ponieważ, jak powiedzieliśmy, jest to kwestia projektu jako tendencji, próby zrozumienia czegoś dotyczącego projektu kapitalistycznego, który jest ciągle w fazie rozwoju. Jako anarchiści rewolucjoniści jednakże mamy obowiązek mieć świadomość linii tego rozwoju i przygotować się od teraz do przekształcenia irracjonalnych zamieszek w insurekcyjną i rewolucyjną rzeczywistość.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Alfredo M. Bonanno
Anarchizm i projekt insurekcyjny
1985

Wykład przedstawiony na konferencji „Anarchizm i projekt insurekcyjny”. Mediolan,
13.10.1985 r.

pl.anarchistlibraries.net